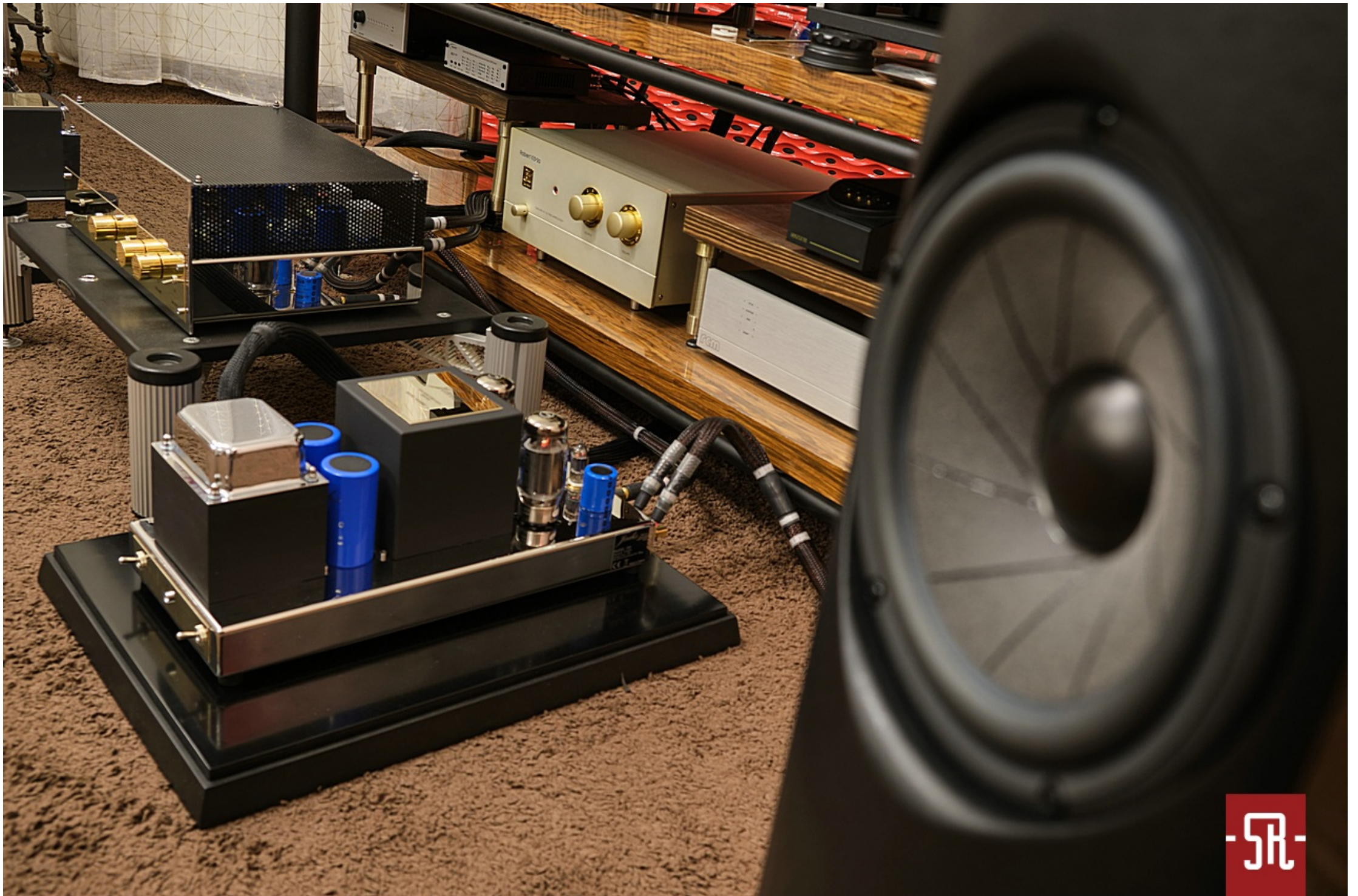




SOUNDREBELS

## Jadis & Franco Serblin Accordo Essence

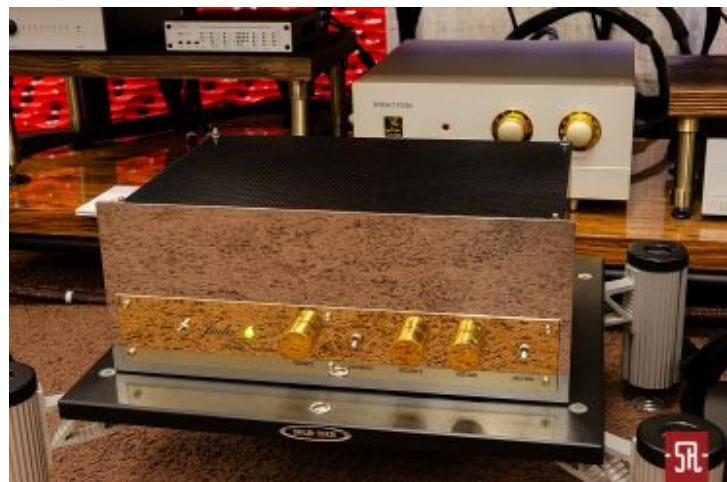
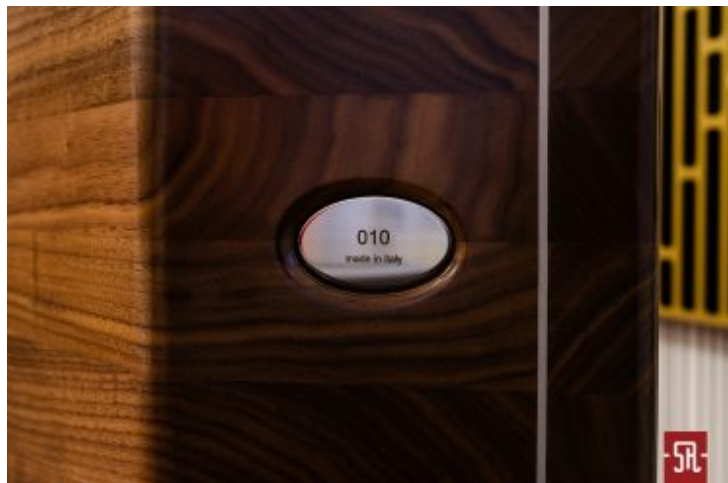
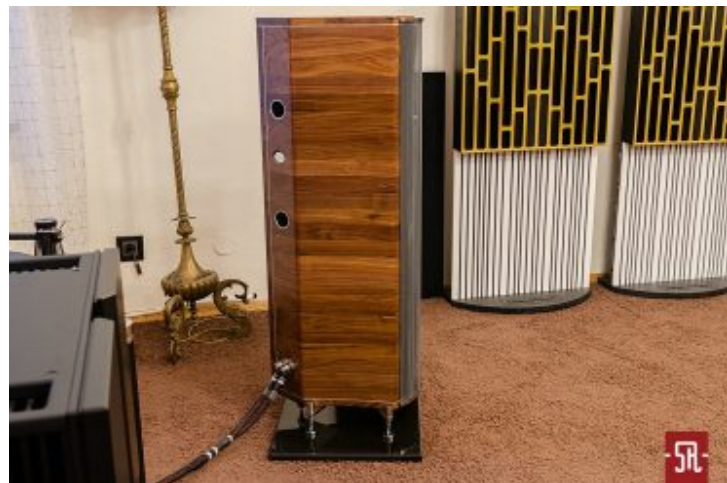
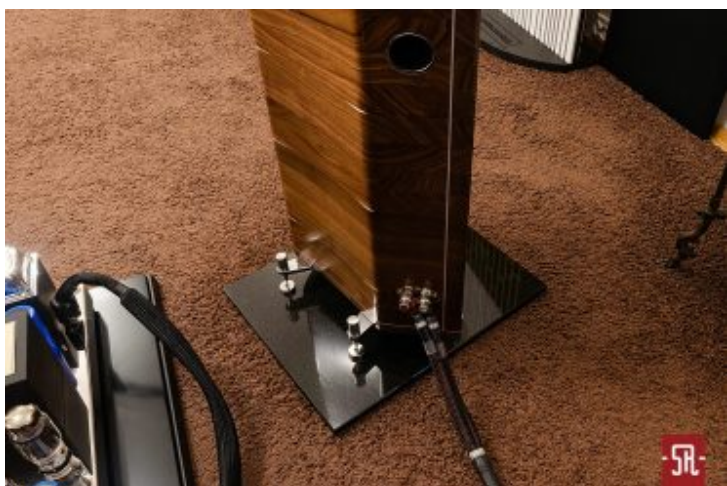


### Opinia 1

Mam nadzieję, że jako starzy bywalcy naszego portalu zdążyliście się już przyzwyczać do cyklicznej, bo trwającej już od kilku lat, sagi goszczenia w naszym OPOS-ie kompletnych, czyli przeniesionych jeden do jednego z jesiennego Audio Video Show, zestawów audio. Zaskoczeni? Jeśli tak to z grubsza przypomnę, iż jako pierwszy szlak przetarł dystrybuowany przez katowicki RCM set bułgarskiego Thrax-a. Kolejnym, zeszłorocznym śmiałkiem okazał się być znajdujący się pod opieką warszawskiego Horna system Focal/Naim. Zaś w tym roku udało się nam zaprosić na wspólne chwile konfigurację znaku Grobel Audio w postaci najnowszych kolumn Franco Serblin Accordo Essence wspólnie z elektroniką Jadis. Jeśli jesteście ciekawi, jak jeden z najwyżej ocenianych przez większość odwiedzających tegoroczne AVS setów ewaluował po przeniesieniu z hotelowej salki do przygotowanego akustycznie miejsca kaźni, to serdecznie zapraszam do dalszej lektury. A w ramach działań organizacyjnych nie pozostaje mi nic innego, jak tylko zakomunikować, iż całość, czyli kolumny Franco Serblin Accordo Essence i elektronikę Jadis – odtwarzacz CD Orphée, przedwzmacniacz liniowy JPL mkII i monofoniczne końcówki mocy JA390 mkII, z niemałym wysiłkiem logistycznym dostarczył do redakcji wspomniany dystrybutor Grobel Audio.







Jak od niedawna donoszą wszelkiego rodzaju periodyki branżowe, tytułowe kolumny są niczym innym, jak wzbogaceniem konstrukcji podstawowych FS Accordo o głośnik niskotonowy. To oczywiście nadal są niezbyt duże konstrukcje, ale bez dwóch zdań zaliczają się do grona podłógówek. Niestety opis kształtu dzierzących głośniki obudów z racji pochodzenia pomysłodawcy – bardzo zasobna w mistrzów designu Italia – nawet dla tak wyszczekanego gościa jak ja jest karkołomnym zadaniem. Jednak jeśli miałbym



przybliżyć te dzieła sztuki użytkowej, pierwszym rzucającym się aspektem (pomijając spód i dach kolumn) jest brak równoległych ścianek. Mało tego, prawie wszystkie są półkolumnami, z czego boczne są wklęsłe, front wypukły, a jedyną płaską pionową połacią jest stosunkowo wąski tył. Tak malowniczo wykonane z naturalnego drewna korpusy w celach dodania dodatkowego sznytu nietuzinkowości na przednich krawędziach delikatnie ponacinano, ich front przyodziano półkolistą draperią z szarych, wertykalnie naprzężonych gumowych strun, a całość posadowiono na chromowanych, znacznie poprawiających stabilność czterech łapach z regulowanymi kołkami. Gdy temat wizualizacji Accordo Essence mamy już za sobą, przyszedł czas na podstawowe technikalnia, w zbiorze których muszą znaleźć się informacje o czyniącym z owych zespołów głośnikowych konstrukcje trójdrożne zastosowaniu na awersie trzech przetworników, a także aplikacji na plecach dwóch portów bass-reflex, nieco poniżej owalnego emblematu z numerem seryjnym i tuż nad podłogą pojedynczego zestawu zacisków kolumnowych.

Rozpoczynając opis elektroniki spod znaku Jadis od źródła, ważną informacją jest fakt bycia Orphée konstrukcją typu top – loader. To oznacza, że aby włożyć płytę do napędu, musimy mieć odpowiedni dostęp do urządzenia od góry w celu odsunięcia pokrywy lasera. Ciekawostką tej zabawki dla dużych chłopców jest wykorzystanie w jego trzewiach kilku szklanych baniek. Jak to bywa u tego francuskiego producenta, wykończenie obudowy nie może obejść się bez złotych akcentów. W tym konkretnym przypadku owe zdobienia wkomponowano w tło różnych odcieni szarości a całość usytuowano na trzech stopach. Będący ostoją dla pięciu okrągłych przycisków funkcyjnych złoty sztyl umieszczono tuż przed przesuwaną pokrywą napędu ozdobioną równie absorbującym barwą zachodzącego słońca kwadratem z logotypem marki. Ale to nie koniec gry kolorów, bowiem dla przełamania wzrokowej monotonii na froncie znajdziemy kruczoczarne akrylowe okienko z mieniącym się zielenią wyświetlaczem i tuż pod rzędem cyferek złotym emblematem z nazwą modelu.

Jeśli chodzi o przedwzmacniacz liniowy JPL mkII, ten idąc trochę na przekór tego typu produktom jest skrywającą wzbogacone lampami elektronowymi układy elektryczne prostokątną skrzynką. Naturalnie aby sprostać wymaganiom odprowadzenia sporej ilości ciepła boki posiadają stosowną perforację a praktycznie połowę obudowy wykonano z metalowej siatki. Jednak uspokajam. To jest bardzo przyjemna w odbiorze propozycja, której nie powstydziliby się jej nawet najbardziej wymagający designer. Front typowo dla Francuzów jest srebrno złoty, czyli na tle w całości chromowanej powierzchni znajdziemy wykończoną sprowadzonym ostatnimi czasy do naszego kraju z wygnania w Anglii szlachetnym kruszcem (złotem) poziomą platformę z trzema hebelkowymi włącznikami (POWER ON/OFF jako włącznik główny, TAPE/SOURCE i ON/OFF w roli inicjacji zasilania anodowego), trzema okrągłymi gałkami (SELEKTOR, BALANCE, VOLUME) i świecąca zamiennie czerwono/zielono diodą informującą o aktualnym stanie urządzenia. Rewers liniówki to bateria 5 wejść w standardzie RCA wzbogacona o przelotkę do nagrywania, jedno wyjście na końcówki mocy i gniazdo zasilania.

Kończąc ten akapit monoblokami JA 390mkII, z przyjemnością oświadczam, iż panowie z nad Loary postawili na typową platformę dzierżącą osprzęt. Korpus jest czymś w rodzaju wykończonej w połyskującym srebrze płaszczyzny, na której patrząc od przodu posadowiono wzbogacone w złote i srebrne akcenty czarne transformatory, pomiędzy i tuż za nimi błękitne kondensatory, obok gniazdo zasilania, bezpiecznika i w tylnych połaciach niezbędne do pracy lampy sterujące plus dwie lampy mocy KT120. Srebrno złoty front jest ostoją dla dwóch bliźniaczych z premapem liniowym włączników heblowych i centralnie umieszczonej, również dwukolorowej diody. Zaś plecy spełniając zadania jedynie wzmocnienia sygnału audio oferują jedno wejście RCA i terminale kolumnowe. Tak prezentujący się set w znakomitej większości – oprócz zasilania – został okablowany ofertą spod znaku Jadisa.

Jak zagrał rzeczony zestaw? Jeśli chodzi o występy na wystawie, ani razu nie spotkałem się z niepoehlebną opinią. Zazwyczaj były to szczere wyrazy uznania dla muzykalności, braku nachalności i ogólnie panującego ładu na wirtualnej scenie muzycznej. A u mnie? I tutaj Was zaskoczę. Otóż również świetnie. Jednak diabeł tkwi w szczegółach. Czyli? Mianowicie, za sprawą kompletnej adaptacji akustycznej system nieco podniósł poprzeczkę tonacji. Nie, nie zrobiło się krzykliwie, ani natarczywie, jednakże czuć było lekkie doświetlenie środkowych rejestrów. To naturalnie przekładało się na większą swobodę kreowanych w tym pasmie wydarzeń sonicznych, jak bardziej wyrazista wokaliza i ogólne napowietrzenie wirtualnej sceny. Jednak jak wspominałem, nie było to jakimkolwiek problemem. Ot, spowodowane innymi warunkami akustycznymi – pamiętajmy, że na wystawie w pomieszczeniu zawsze było sporo osób, co mocno tłumilo wychwycony w moim pokoju aspekt – nieco inne spojrzenie na tę samą muzykę. Nadal napawałem się świetnym oddaniem nawet najbardziej uduchowionej twórczości kościelnej. Mało tego, dzięki takiemu postawieniu sprawy muzyka była lekkostrawna i przyjemna. Gdy trzeba z pazurem i o dziwo dzięki głośnikowi niskotonowemu z wielką energią, by innym razem czarować wyśmienitym zawieszaniem w międzykolumnowych eterze wytworzonych podczas sesji z nastrojowym jazzem pojedynczych dźwięków.

Tak tak, tytułowa kompilacja nie straciła nic a nic z tego, co pokazywała podczas AVS. Powiem więcej. Dzięki lepszym warunkom wirtualna scena w moim odczuciu była jakby głębsza i wyraźniej zarysowana, co w prosty sposób przekładało się na większą swobodę w podejmowaniu decyzji, czy skupiamy się na muzyce i jej emocjach, czy sposobie jej prezentacji. Bez znaczenia? Raczycie żartować, gdyż nie znam osobnika, który stawiając emocje ponad wszystko bagatelizowałby sprawy sposobu ich wizualizacji w swojej samotni. Ja wiem, że każdy chce być postrzegany jako rasowy meloman słuchający muzyki klasycznej z partyturą w ręku, ale nie oszukujmy się, w duchu każdy z nas czasem zerka, czy nawet najlepsze oddanie zamierzeń kompozytora w realiach domowego odsłuchu ma coś wspólnego z tym, co usłyszeliśmy na koncercie. Testowany set godził obydwa wspomniane stany naszej świadomości. A czy w takim duchu test przebiegł do końca? Nie wiem, czy nie zostaną posądzeni o drukowanie meczu, ale nie. I to w pozytywnym tego słowa znaczeniu. O co chodzi? Wystarczyło zmienić przedwzmacniacz, aby świat nieco zmienił oblicze. To znaczy, że ten testowany jest zły? Naturalnie nie, tylko jak to zwykle w naszej zabawie bywa, gra całość zestawu włącznie z pomieszczeniem. I właśnie ten ostatni punkt sprawił, że pre liniowe okazało się być zbyt zwiewnym, co przełożyło się na z jednej strony witalność i lekkość muzyki, ale za to z drugiej czasem uczucie braku dosadności w podkreślaniu znanych mi z innych reprodukcji emocji. I nie ma znaczenia zmiana ról na znacznie droższe urządzenie, tylko fakt aplikacji nieco cięższego w oddaniu dźwięku komponentu. A to natychmiast spowodowało nabranie przez opiniowaną układankę przyjemnego, od początku gdzieś w podświadomości oczekiwanego body. Muza nagle ożyła w domenie energii i nasycenia, na czym zyskały praktycznie wszystkie nurty od ciężkiego rocka spod znaku Led Zeppelin, przez elektronikę Massive Attack, wokalistykę Cassandry Wilson, po muzykę Baroku w interpretacji Jordi Savalla. Wszelkiego rodzaju instrumentarium aż kipiało z radości. Używane do mocnych riffów gitary, powodujące małe trzęsienia ziemi elektroniczne pomruki, teraz dostojnie wypadający jazzowy fortepian, czy pięknie zabarwione barokowe wiole, wszystkie generatory fal dźwiękowych nagle pokazywały się ze znacznie bliższej memu sercu, czyli bardziej nasyconej, a przez to przyjemnie tętniącej życiem strony. To było typowe dotknięcie muzyki czarodziejską różdżką. A przypominam, całość ewaluowała po drobnych korektach w systemie.

Co to oznacza? Otóż biorąc pod uwagę fakt naturalnego grania pierwszych skrzypiec w temacie opiniowania przez swoistą nowość w postaci kolumn Accordo Essence, rzeczony paczki są fantastycznie uniwersalne. Drobną zmianą, a tyle dobrego. I co ważne, bez skutków ubocznych, co w zabawie w zaawansowane audio jest bardzo rzadkim wydarzeniem. Naturalnie z racji znacznie mniejszych gabarytów nie tylko samych przetworników, ale również obudów kolumn nie dało się uzyskać porównywalnej do moich austriackich paczek ściany dźwięku. Jednak zapewniam, te piękne panny bez najmniejszych problemów napełniały mój z założenia zbyt duży dla nich pokój solidną dawką energii. Niemożliwe? Mylicie się. Otóż na dowód tego wspomnę jedynie, że goszczący u mnie jednego wieczora znajomi tak dobrany zestaw katowali nie tylko wspomnianymi „Zeppelinami”, ale także twórczością Black Sabbath i o zgrozo AC/DC. I wiecie co? Ku mojemu zaskoczeniu, mimo, że ten set jest idealny do ambitniejszego repertuaru, aniżeli do łojenia, to panowie nie szczędzili mu superlatyw. Jak to możliwe? Zwyczajnie. Po dodaniu szczypty koloru i masy dźwięk stał się bardziej namacalny i mocniejszy, a to było już krótką drogą do zdobycia serc słuchaczy nawet w tak karkołomnych trendach muzycznych. A jeśli system dawał radę z takim brutalnym materiałem, to chyba nie muszę udowadniać, że w przypadku znacznie lepszych realizacji było tylko lepiej z tendencją do kroczenia ku świetności. Przywołanej nieco wcześniej swobodzie przyszedł w sukurs aspekt wielobarwności nawet pojedynczego dźwięku, co dla mnie jest jednym z najważniejszych punktów podczas oceny wszystkich konfiguracji. Przyznam szczerze, że podczas ustawiania systemu w moim pokoju nie liczyłem na tak dobry występ. Owszem, pokładałem nadzieję w dobrym oddaniu materiału dla romantycznej duszy, ale raczej odrzucałem tak pozytywny wynik na polu walki z typowym buntem. A tutaj taka niespodzianka. Co to oznacza? Po pierwsze – będące nowością na rynku kolumny są bardzo dobrym produktem. A po drugie – karmiący je sygnałem audio system wręcz idealnie z nimi współgrał. Ktoś zapyta: „a co z przedwzmacniaczem, przecież lekko odchudzał przekaz?”. Ja natychmiast odpowiadam: również jest dobry, tylko w odpowiednim pomieszczeniu, czego idealnym przykładem była prezentacja na wystawie. A jeśli tak jak u mnie nie do końca się sprawdzi się i u Was, marka Jadis dysponuje kilkoma innymi konstrukcjami, co z pewnością pozwoli trafić w wymarzony muzyczny punkt „g”. Ja przy założeniu nierównej walki ze zbyt obszernym pomieszczeniem bez najmniejszych oporów jestem w stanie podnieść tezę, że w swój trafiłem niczym w przysłowiową dziesiątkę.

Wiem, rozpisałem się na maxa. Ale nic nie poradzę, gdy coś mnie bardzo pozytywnie zaskoczy. Co zatem oficjalnie sędzę o tytułowej konfiguracji? Na myśl przychodzą mi same dobre rzeczy. I nie ma znaczenia wykreowany w pewnym momencie skręt dźwięku w bardzo pożądaną przeze mnie stronę, bowiem to tylko pokazuje, jak łatwo jest ten zestaw dopasować do swoich preferencji. Naturalnie, każdy z komponentów musi być wysokiej próby, ale tym tekstem chyba udowodniłem, że nie tylko marka Jadis jest w stanie sprostać wyzwaniu świetnych kolumn, ale również będące rozwinięciem pomysłu niestety nieżyjącego już Franco Serblina głośniki Accordo Essence są znakomitą propozycją dla wymagających melomanów. To, co działo się u mnie jest tego dobitnym dowodem, czego doświadczenia u siebie życzę każdemu z ewentualnych zainteresowanych nabyciem nie tylko całego zestawu, ale również nawet pojedynczego produktu. Wieńcząc konkludujący całość testu akapit śmiało mogę powiedzieć, iż



Jedynym kryterium jakie nieco ogranicza chęć nabycia naszych bohaterów, jest zbyt duża kubatura docelowego pokoju odsłuchowego. Inne założenia rodzaju: zwinniej, barwniej, mocniej, lżej, są bardzo łatwymi do osiągnięcia. A jeśli cel nadrzędny w postaci świetnego dźwięku zostanie osiągnięty, w pakiecie dostaniecie piękno designu tak elektroniki, jak i kolumn, za co z pewnością jeszcze bardziej pokocha Was przyrzeczona do końca życia na ślubnym kobiercu, zazwyczaj mocno zwracająca uwagę na najdrobniejsze detale partnerka.

Jacek Pazio

## Opinia 2

Wydawać by się mogło, że miesiąc to wystarczający okres, by nagromadzone podczas ostatniej edycji Audio Video Show emocje zdążyły opaść. W końcu to, co zostało zobaczone i usłyszane już dawno opisaliśmy, szum medialny opadł i coś czuję w kościach, że co bardziej przezorni zdążyli wręcz wstępnie zarezerwować interesujące ich lokacje na przyszły rok. Krótko mówiąc było, minęło? Teoretycznie tak, choć nie do końca, gdyż dzięki uprzejmości stołecznego Grobel Audio przez ostatnie tygodnie mieliśmy niekłamano przyjemność delectować się kompletnym, prezentowanym podczas AVS systemem, w skład którego weszła elektronika Jadis (odtwarzacz CD Orphee, przedwzmacniacz JPL mkII, monobloki JA30 mkII), wraz z dedykowanym okablowaniem i zjawiskowe kolumny Franco Serblin Accordo Essence. Jeśli zatem zastanawiacie się Państwo coś takiego udało nam się podczas ww. okresu testów zaobserwować i jakie, w stosunku do wystawowo – hotelowych warunków różnice wychwycić nie pozostaje mi nic innego, jak zaprosić Was do dalszej lektury.











Już na wstępie chciałbym podkreślić, iż ponad wszelką wątpliwość dzisiejsza epistoła jest oczywistą kontynuacją naszej redakcyjnej sagi prezentującej autorskie, skonfigurowane i precyzyjnie dostrojone czy to przez samych producentów (vide [Ayon + Lumen White](#)), czy też ich dystrybutorów tzw. „systemy marzeń”. W dodatku w wydaniu wybitnie hermetycznym, czyli takim, w którym nasza rola ograniczyła się li tylko do zapewnienia lokum w postaci naszego oktagonalnego OPOS-a i odpowiedniego wsadu muzycznego. Nic, tylko zasiąść w sweet spocie i oddać się sonicznej kontemplacji. Zanim jednak to nastąpi zgodnie z obowiązującymi u nas standardami warto byłoby przyjrzeć się poszczególnym komponentom, tak od strony widocznej nieuzbrojonym okiem, jak i o ile to możliwe, również pod kątem budowy.

Idąc zgodnie z przepływem elektronów na pierwszy ogień idzie otwierający francuskie portfolio a zarazem jedyny zintegrowany odtwarzacz Orphée utrzymany w obowiązującej w Jadisie szaro – złotej estetyce. Jak przystało na rasowy top-loader, bo właśnie do rodziny „ładowanych od góry” odtwarzaczy dzisiejszy gość należy jego front można uznać za klasykę minimalizmu i ponadczasowej elegancji. Ot solidny płat szczotkowanego aluminium z centralnie umieszczoną okazałych rozmiarów trapezoidalną akrylową taflą, za którą ukryto zielonkawy wyświetlacz. Zarówno pięć przycisków funkcyjno – nawigacyjnych, jak i przyozdobioną eleganckim firmowym logotypem, masywną, odsuwaną pokrywę transportu znajdziemy za to na płycie górnej. Płytę po umieszczeniu w komorze transportu dociskamy stosownym, znajdującym się w komplecie magnetycznym krążkiem. Z ciekawostek warto zwrócić uwagę na perforację ścian bocznych wynikającą z konieczności zapewnienia jak najlepszej cyrkulacji powietrza w trzewiach, w których pracuje m.in. aż sześć (4 x ECC82/12AU7 – stopień wyjściowy, 1 x EF86, 1 x EL86 – obie stabilizują napięcie anodowe stopnia wyjściowego) lamp. Nad domeną cyfrową pieczę sprawuje interfejs Crystal CS8416 z układem DAC-a AD1854 (24bit/96 kHz). Nie mniej intrygująco prezentuje się ściana tylna goszcząca, patrząc od lewej, gniazdo zasilające IEC, włącznik główny, wyjście cyfrowe S/PDIF, port USB z dedykowanym przełącznikiem hebelkowym (aby „wejść” z zewnątrz na sekcję DAC-a trzeba się pofatygować osobiście) i dostępne zarówno w standardzie RCA, jak i XLR wyjścia analogowe.

Rola centrum zarządzania muzycznym mikrokosmosem przypadła przedwzmacniaczowi Jadis JPL mkII, który w nader rozsądny sposób łączy zalety wynikające ze swojej lampowej natury – na pokładzie ma pojedynczą ECC 82i trzy ECC 83 z w miarę bezpieczną dla małoletniej progenitury i wszelkiej domowej zwierzyny aparycją. Chodzi bowiem o to, że gorące „bańki” ukryto nie tylko za wysokim, chromowanym frontem, lecz również zabezpieczono gęstą, metalową klatką, która co prawda daje jako, taki wgląd do wnętrza, lecz jednocześnie zapobiega ingerencji ciekawskich rączek. Skupmy się jednak choć przez chwilę na owej płaszczyźnie przedniej, gdyż jej wygląd trudno określić mianem skromnego. Jak sami Państwo widzicie oprócz wspomnianego chromowanego podkładu mamy okazałych rozmiarów pas w kolorze złotym, na którym to ulokowano trzy hebelkowe przełączniki – lewy będący włącznikiem głównym, środkowy odpowiedzialny za monitoring pętli magnetofonowej i prawy aktywujący wyciszenie, oraz trzy, tym razem złożone gałki, którym przypisano rolę wyboru źródła, ustawienia balansu i oczywiście regulacji głośności. Na szczytkowej (blisko połowę wysokości zajmuje siatka chroniąca komponenty umieszczone na płycie górnej) ścianie tylnej wygospodarowano miejsce na pięć par wejść liniowych, pętlę magnetofonową i wyjście na końcówkę mocy. Gniazdo IEC ma oznaczenie prawidłowej polaryzacji a tuż obok skromnie przycupnęła komora bezpiecznika.

Z kolei urocze i zaskakująco mało absorbujące gabarytowo A-klasowe 45W monobloki Jadis JA30 mkII co prawda lampy mają odsłonięte, lecz ze względu na umieszczenie ich z tyłu korpusów również nie powinny wzbudzać zbytniego zainteresowania. A właśnie, co do zainteresowania, to choć od jakiegoś czasu wśród lamp mocy zapanowała moda na pisankopodobne 150-ki, to Francuzi uparcie montują KT120, choć nic nie stoi na przeszkodzie, by zamienić je na nowsze i mocniejsze rodzeństwo.

Fronty z racji pełnionych funkcji prezentują się minimalistycznie, choć z racji złoto-srebrnej kolorystyki niezbyt skromnie. Ot, do dyspozycji mamy jedynie okupujące flanki hebelkowe przełączniki – włącznik główny po lewej i wybór trybu pracy po prawej uzupełnione centralnie umieszczoną diodą. Co do zlokalizowanych na tylnej ścianie interfejsów przyłączeniowych, to mamy centralnie umieszczone wejście RC i zdublowane terminale głośnikowe, a jeśli zaczęliście zastanawiać się Państwo, gdzie u licha podziła się gniazdo zasilające, to proponuję chociaż pobieżny rzut okiem na górę monosów, gdzie takowe właśnie się znajduje.

No i deser, czyli zjawiskowe i filigranowe zarazem Franco Serblin Accordo Essence, które nawet jakby miały stać „nieme” i tak i tak z pewnością znalazłyby spore grono nabywców. Nie da się bowiem ukryć, iż prezentują się wprost obłędnie. Przepięknie wykonane drewniane korpusy ukształtowane w ten sposób, by zapobiegać powstawaniu w ich wnętrzu fal stojących. Dlatego też próżno szukać tu równoległych powierzchni. Fronty są bowiem wypukłe, ściany boczne wklęsłe a będąca w zaniku ściana tylna umieszczona skośnie. O dziwo taka odważna forma finalnie prezentuje się nie tylko spójnie, co wręcz klasycznie. Swoje trzy grosze dodają też „audiofilskie bibeloty” jak wykonane z gumowych strun rozpiętych pomiędzy chromowanymi klamrami maskownicy, czy też ustawienie całości na eleganckich, również chromowanych „pająkach” wyposażonych w wysokie kolce. Accordo Essence będąc konstrukcjami trójdrożnymi wyposażono w 29 mm, zaprojektowane przez Ragnara Liana tekstylne kopułki wysokotonowe, własnej produkcji 150 mm średniotonowce i 180 mm basowce z aluminiowymi nakładkami przeciwpływowymi. Na ścianie tylnej znajdziemy za to ujścia



dwóch kanałów bas refleks, pojedyncze terminale WBT i iście biżuteryjną tabliczkę potwierdzającą włoską produkcję i zawierającą numer seryjny. Od strony elektrycznej Accordo Essence charakteryzują się 88 db skutecznością i 4 Ω impedancją, co tłumaczy rekomendację producenta do stosowania amplifikacji mocniejszej aniżeli 20W.

Jednak pomimo niewątpliwej kultowości obu marek i równie wyrafinowanego designu dostarczonych przez Grobel Audio urządzeń cały czas w powietrzu wisiało oczywiste pytanie dotyczące ... brzmienia tytułowego systemu. Niby historia zna przypadki nieszczęśliwców (desperatów?), decydujących się na wydanie wcale niemałych kwot kierując się li tylko kryterium wyglądu. Tym razem jednak, psując poniekąd niespodziankę, śmiem twierdzić, że francuska elektronika z włoskimi kolumnami stworzyła idealną wręcz konfigurację akcentując nie tylko własne wyrafinowanie, co przede wszystkim zniewalającą muzykalność. Proszę mnie jednak dobrze zrozumieć. Nie mówię o stereotypowej lampowej „misiowatości” i ospałości bazującej głównie na przegrzanej średnicy i zaokrąglonych skrajach pasma, bo to, co prezentował set Jadis&Serblin miało tyle z powyższym wspólnego co „Ojciec chrzestny” z .... „Ojcem Mateuszem”, czyli naprawdę niewiele, choć podobno i to i to mafia. Mniejsza jednak z tym, gdyż dochodzącą z głośników muzykę cechowały zaskakująca rozdzielczość, swoboda i iście holograficzna trójwymiarowość podlane spoiwem homogeniczności. Krytyczne odsłuchy zacząłem jednak, kierowany wrodzoną nieśmiałością, od nastrojowego albumu „Holly Cole” Holly Cole, gdzie ciepły, zamszowy głos wokalistki dyskretnie supportuje mistrzowski skład instrumentalistów do perfekcji mający opanowane tzw. „granie ciszą”, co przekładając na język zrozumiały ogółowi odzywający się tylko wtedy, gdy powinien. Nudy i asekurantyzm? Bynajmniej, wystarczy bowiem zwrócić uwagę na niewymuszoność przekazu, precyzję ogniskowania źródeł pozornych, czy kompletną czerń za ostatnimi rzędami muzyków, aby zrozumieć, iż obcujemy z czymś nieskończenie kompletnym, czymś co przyjmujemy takim, jakim jest i przestajemy kombinować, dzielić włos na czworo i szukać dziury w całym.

Idąc tym tropem, czyli zaprzestając analizy a rozpoczynając czysto hedonistyczną absorpcję i syntezę sięgnąłem po utrzymany w podobnych klimatach „Hymns of the 49th Parallel” k.d. lang i przez ponad trzy kwadranse nie dokonałem żadnych mniej, bądź bardziej merytorycznych zapisków. Cóż bowiem miałem pisać, skoro poczynione obserwacje w 100% pokrywały się z poprzednim albumem, z tą tylko różnicą, że jak na dłoni widać, znaczy się słycać było, iż k.d. ma zdecydowanie bardziej szorstką, czy wręcz matową, barwę głosu. Powyższa refleksja miała charakter natury oczywistej – dotyczącej stanu rzeczywistego a nie krytycznej uwagi a konto desaturacji partii wokalnych, czy też podkreślenia sybilantów zarejestrowanych na wiadomym krążku.

Najwyższy jednak czas opuścić bezpieczne pielesze krainy łagodności i udać się na eksplorację nieco bardziej wzburzonych akwenów muzycznej aktywności. Proszę się jednak nie obawiać, gdyż ani testowanemu setowi, ani tym bardziej sobie nie planowałem zaserwować terapii szokowej ze Slayerem, czy Sepulturą w roli głównej a jedynie dopuszczenie do głosu nieco zelektryfikowanego instrumentarium a co za tym energetycznego drajwu dającego całkiem niezłe wyobrażenie o timingu francusko-włoskiej ferajny. W tym celu mój wybór padł na „Blak And Blu”, „This Land” Gary’ego Clarka Jr. , a następnie „La Futura” ZZ Top. Celem powyższego ćwiczenia była również weryfikacja wpływu firmowego „doświecenia” przełomu średnicy i wysokich tonów, które w spokojnych jazzowych klimatach „napowietrzało” spektakl, jednak przy brudnych, gitarowych riffach mogło już takiego uroku nie roztaczać. Tymczasem pozostawiając pełnię informacji, co do niemalże garażowego brudu i chropawej niczym pilnik do drewna blues-rockowej zadziorności próżno było szukać w przekazie zbytnej ofensywności, czy nadmiernego epatowania wyostrozonymi krawędziami konturów. Było rozdzielczo i krystalicznie czysto, przynajmniej jeśli chodzi o pozamuzyczną przestrzeń, bo co do dźwięków, to były odpowiednio, czyli tak jak należy, przybrudzone jednak na pewno nie nazbyt lekko, czy sterylnie. Co prawda do głosu zaczęły dochodzić symptomy wskazujące, iż kubatura naszego OPOS-a nieco, przekraczała optymalne warunki pracy Accordo, więc o ile do równowagi tonalnej nie można było mieć najmniejszych zastrzeżeń a i dół pasma przyjemnie „kopał”, to jasnym było, iż lepiej nie zapuszczać się ani w koncertowe poziomy decybeli, ani zbyt nie napalać się na heavy-metalowe uniesienia. Oczywiście nie byłbym sobą, gdybym nie zaczął gdybać odnośnie czysto hipotetycznej sytuacji, gdy zamiast zaaplikowanych w monosach 120-ek zagościły pisanokopodobne KT-150, co jednak zupełnie nie zmieniło mojego pozytywnego nastawienia do przesłuchiwanej konfiguracji.

Czyżbyśmy mieli zatem przykład zestawu idealnego? Dla większości populacji homo sapiens z pewnością tak, jednak jest pewne „ale” i swoisty wyjątek potwierdzający regułę. Chodzi bowiem o niewielki, bo niewielki, jednak bezsprzecznie istniejący odsetek melomanów lubiących od czasu do czasu solidnie połomotać. W dodatku jest to odsetek, do którego sam od dawien dawna się zaliczam, więc chciał, nie chciał, pomimo świadomości czynionej profanacji nakarmiłem Orphée krążkami „Distance Over Time” Dream Theater i „Let Us Burn: Elements & Hydra Live in Concert” Within Temptation. I? I bez owijania w bawełnę ... już nie było tak różowo, gdyż to, co do tej pory egzystowało jedynie na obrzeżach naszej świadomości, czyli oczywiste ograniczenia mocowe francuskiej amplifikacji, oraz zdolność wytworzenia odpowiedniego ciśnienia akustycznego przez włoskie, filigranowe podłogówki w połączeniu z naszym blisko czterdziestometrowym lokum tym razem odważnie wychyły na światło dzienne. Nie chodzi jednak o to, że spadła intensywność przekazu, bądź co i rusz dawała znać o sobie kompresja, lecz o fakt, iż gdzieś po drodze zgubiła się wspomniana przeze mnie swoboda i niewymuszoność prezentacji. System zamiast grać ot tak, z atawistycznym, wyssanym wraz z mlekiem matki feelingiem zaczynał z artystycznej wirtuozerii przechodzić na poziom solidnej, rzemieślniczej reprodukcji. Wydawać by się mogło, że to i tak, i tak dobry, czy wręcz wysoce satysfakcjonujący poziom, lecz skoro mowa o „systemie marzeń”, to owe „dobro” nie jest celem samym w sobie a jedynie punktem wyjścia – minimum programowym uprawniającym do uczestnictwa w naszej redakcyjnej sadze. I jeśli w tym momencie zastanawiają się Państwo, co z tym faktem zrobić przewrotnie podpowiem, że ...nic, absolutnie nic. W końcu decydując się na Maserati GranTurismo nie kupujemy go po to, by wozic worki z cementem i armaturę na budowę, szlifować off-roadowe umiejętności, czy też parać się przewodzkami. Rozumieją Państwo analogię? Niby się da, tylko po co, skoro sensu w tym zbyt nie ma. Podobnie jest z tytułowym setem Jadisa i Franco Serblin – można serwować z niego praktycznie dowolny repertuar, jednak warto mieć z tyłu głowy, iż pewne gatunki muzyczne zagrają tylko dobrze. Oczywiście nic nie stoi na przeszkodzie, by nieco tę sytuację zmienić na naszą korzyść dokonując drobnych rozsad w torze dobierając po pierwsze mocniejszą amplifikację a po drugie rozsądnie dobierając docelowe pomieszczenie odsłuchowego, którego powierzchnia powinna oscylować w granicach 20-25 metrów kwadratowych.

Jak sami Państwo widziecie prezentowany podczas ostatniej edycji Audio Video Show zestaw francuskiej elektroniki Jadis i włoskich kolumn Franco Serblin w naszym redakcyjnym OPOS-ie pokazał swoje dwa oblicza. Pierwsze – stricte high-endowe – oparte na wyrafinowaniu, elegancji i urzekającej muzykalności, oraz drugie – zdecydowanie bardziej ludzkie – wskazujące na jego wrodzone, czyli wynikające z uwarunkowań technicznych predyspozycje. Dlatego też nie pozostaje mi nic innego, jak tylko życzyć Państwu możliwości jego poznania na własne uszy i pełnej świadomości własnych preferencji.

Marcin Olszewski

System wykorzystywany w teście:

- źródło: transport CEC TL 0 3.0
- przetwornik cyfrowo/analogowy dCS Vivaldi DAC 2.0
- zegar wzorcowy Mutec REF 10
- reclocker Mutec MC-3+USB
- Shunyata Research Sigma CLOCK
- Shunyata Sigma NR
- przedwzmacniacz liniowy: Robert Koda Takumi K-15
- końcówka mocy: Reimyo KAP – 777, Vitus Audio SS-103
- wzmacniacz zintegrowany Hegel H590

Kolumny: Trenner & Friedl “ISIS”

Kable głośnikowe: Tellurium Q Silver Diamond

IC RCA: Hijiri „Million”, Vermouth Audio Reference

XLR: Tellurium Q Silver Diamond

IC cyfrowy: Harmonix HS 102

Kable zasilające: Harmonix X-DC 350M2R Improved Version, Furutech NanoFlux NCF, Furutech DPS-4 + FI-E50 NCF(R)/ FI-50(R), Hijiri Nagomi, Vermouth Audio Reference Power Cord

Stolik: SOLID BASE VI

Akcesoria:

- antywibracyjne: Harmonix TU 505EX MK II, Stillpoints ULTRA SS, Stillpoints ULTRA MINI
- platforma antywibracyjna SOLID TECH

- zasilające: Harmonix AC Enacom Improved for 100-240V
  - akustyczne: Harmonix Room Tuning Mini Disk RFA-80i
  - listwa sieciowa: POWER BASE HIGH END
  - panele akustyczne Artnovion
- Tor analogowy:
- gramofon:
- napęd: SME 30/2  
ramię: SME V
- wkładka: MIYAJIMA MADAKE
  - Step-up Thrax Trajan
  - przedwzmacniacz gramofonowy: RCM THERIAA

Dystrybucja: **Grobel Audio**

Ceny

Jadis CD Orphée: ok 62 000 PLN (14392 €)

Jadis JPL mkII: ok 39 000 PLN (8960 €)

Jadis JA30 mkII: ok 42 000 PLN (9 660 €)

Franco Serblin Accordo Essence: 58 000 PLN

Kable głośnikowe i interkonekty produkcja zakończona (pozostały zapasy dystrybutorskie).

Jadis PGSJ1 głośnikowe – ok 40 000 PLN

Jadis PGIJ1 interkonekt – ok 10 000 PLN

Dane techniczne

Jadis CD Orphée

Napęd: Philips CDM12 PRO II

Przetwornik: Analog Device 24bity/96kHz

Zastosowane lampy: 4 x ECC82/12AU7, 1 x EF86, 1 x EL86

Stosunek sygnał/szum: 108dB

Gniazda (wyjścia) analogowe: 2 x RCA, 2 x XLR

Gniazda cyfrowe: S/PDIF wyjście, USB wejście

Pobór mocy: 75W

Wymiary (S x W x G): 445 x 125 x 450 mm

Masa: 17kg

Jadis JPL mkII

Zastosowane lampy: 1 x ECC 82, 3 x ECC 83

Czułość wejściowa: 120 mV

Wzmocnienie: 25 dB

Pasma przenoszenia: 20 Hz – 70 kHz

Zniekształcenia THD: < 0,1 %

Liczba wejść / wyjść: 6 / 1 liniowe

Pobór mocy: 25 W

Wymiary (S x G x W): 430 x 345 x 175 mm

Waga: 10 Kg

Jadis JA30 mkII

Typ: Monobloki, czysta klasa A

Moc wyjściowa: 45 W w klasie A

Bias: Automatyczny

Pasma przenoszenia: 20Hz – 46KHz

Czułość: 0.5V

Zastosowane lampy: 4 x KT88/KT120/6CA7/KT150, 2 x ECC82 / 2 x ECC83

Pobór mocy: 125 W szt.

Wymiary (S x W x G): 21 x 21 x 46 cm szt.

Waga: 22 kg szt

Franco Serblin Accordo Essence

Pasma przenoszenia: 35Hz – 22 kHz

Impedancja: 4 Ω

Efektywność: 88dB

Minimalna moc wzmacniacza: 20W

Wymiary (W x S x G): 110 x 23 x 43 cm

Waga: 60 kg netto / para

Wykończenie: orzech włoski

**Link do tekstu: [Jadis & Franco Serblin Accordo Essence](#)**